ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 71

Nr. 5. | Warszawa, 16 lutego (1 marca) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



CHYTRE LISISKO.

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Dla tego, aby nie robić ładunka zbyt długim, nadawano mu formę butelkowatą i prasowano ładunek prochu. Prasowanie to powodowało wolniejsze spalanie się prochu, przez co i ciśnienia gazów w kanale broni nie były zbyt wielkie. Rozwiązawszy postawione sobie zadania co do ostrości i celności strzału, Hebler jednakże spotkał się z wielką przeszkodą. Oto po kilku strzałach kanał sztucera silnie się zanieczyszczał, co przy dalszych strzałach wywoływało zmniejszenie się celności i ostrości. To było wskazówką, że przy broniach małego kalibru proch czarny nie może być zastosowany, i trzeba szukać nowego prochu, któryby nie dawał osadu. Taki proch o zupełnie wystarczających własnościach był zrobiony przez francuzkiego chemika Ville'a, pracującego w fabryce prochu.

Żeby sobie przedstawić, dlaczego zwykły czarny proch, spalając się, daje dym, prochy zaś sporządzone z pyrokseliny, dymu nie dają, należy porównać produkty spalenia obu tych prochów.

Przy spalaniu się czarnego prochu, składającego się, jak wiadomo, z odpowiednich ilości siarki, saletry i węgla, tworzą się gazy: kwas węglany i stałe produkty—węglan i siarczan potasu, przyczem tych ostatnich otrzymuje się około 60%. Część stałych produktów spalenia tworzy pod wpływem wysokiej temperatury wybuchu roztopioną pozostałość, zanieczyszczającą kanał broni lub armaty; druga zaś część tych produktów, w postaci najdrobniejszych cząsteczek, mięsza się z produktami spalania się w postaci gazów, i wychodzi wraz z niemi z kanału broni pod postacią dymu.

Przy wybuchu pyrokseliny wszystkie produkty jej rozkładu mają charakter gazów (para wodna, kwas węglany i azot), wskutek czego niema materyału, t. j. stałych produktów, dla tworzenia się dymu, niema też i osadu zanieczyszczającego lufę.

Przy strzale z broni prochem pyrokselinowym stojący z boku strzelca widzi lekki przezroczysty obłoczek, w jednej chwili znikający. Obłoczek ten powstaje wskutek tego, że tworząca się przy spalaniu prochu para wodna w powietrzu się skrapla; dla strzelca ona jest niedostrzegalna, i pole widzenia pozostaje dla niego absolutnie czystem.

Wracając do opisu tych prób, jakie robili najpierw von Lenk, a później Abel, celem zastosowania pyrokseliny do strzelania z wojennych i myśliwskich broni, należy wymienić bardzo ciekawe prace niemieckiego technika w fabryce prochu, Heidemana, któremu udało się zrobić proch, dający w porównaniu z czarnym daleko mniej dymu. Heideman wprowadził do składu zwyczajnego prochu zamiast saletry potażowej—saletrę amonjakalną (azotan amonium), która przy rozkładaniu się daje tylko produkty w formie gazów. Proch zrobiony przez Heidemana był znacznie silniejszy od czarnego, dawał mało dymu, miał jednak ważną bardzo wadę: wciągał silnie wilgoć (właściwość saletry amonjakalnej). Wskutek tej własności proch Heidemana nie zyskał szerokiego zastosowania, a próby z nim odbywała tylko niemiecka flota.

Wkrótce po odkryciu pyrokseliny próbowano zastosować ją do strzelania z broni myśliwskiej, a ładunek pyrokseliny sprasowywano w tym celu w gilzie. Wyniki tych prób były jednak bardzo nieudane, wskutek bowiem skłonności do rozrywania, bronie często pękały. Dla umiarkowania siły rozrywania pyrokseliny i osiągnięcia powolniejszego spalania się jej w ładunku, von Lenk postępował w następujący sposób: brał pęczek pyrokselinowych nitek, skręcał go silnie i w takim stanie wkręcał w gilzę. Jeżeli taki ładunek zapalić na świeżem powietrzu, to spala się bardzo wolno. Przy eksplozyi w kamerze broni ładunek taki rozwija swoją siłę stopniowo, dzięki czemu ciśnienie gazów na ścianki luf otrzymywano nieznaczne.

Pomimo tego system ładunków von Lenka nie zyskał szerokiego rozpowszechnienia, gdyż często zdarzały się silne bardzo wybuchy, co się tłómaczyło nierównomierną ścisłością masy prochowej, i rozkładaniem się powietrza pomiędzy oddzielnemi nitkami pyrokseliny.

Abel zmienił system ładunka: zmełł pyrokselinę na drobniutki proszek, i w tym stanie wprasowywał go w formy. Takie prasowane ładunki używano były w Anglii do strzelania z polowych armat małego kalibru, lecz po długich próbach przekonano się, że nawet przy małym kalibrze armaty niepodobna było określić wytrzymałości oręża, wskutek czego Abel przerwał swoje prace.

Kiedy próby Abela stały się wiadome, jeden z angielskich prywatnych fabrykantów chciał zastosować pyrokselinę do broni myśliwskiej. Pierwsze ładunki, przygotowane w tym celu, które zwróciły na siebie uwagę myśliwych, miały kształt papierowych rurek zawierających mięszaninę pyrokseliny z mieloną bawełną. Później kształt ładunków był zmieniony: py-

---

ŁOŚ NA WAB'.

(Dalszy ciąg).

O 2 godz. po północy byłem już na „duszehubce", w drodze do nowego ostępu. Ostęp strasznie błotny, bardzo trudny do przebycia. Brnęliśmy długi czas po moczarach, pokrytych grubą warstwą mchu. Chodziło się, jak po nadzwyczaj grubym a miękim kobiercu, pod którym zimna woda sięgała w pół kolana. Przetrenowałem się w ten sposób przez dobre trzy godziny. Zmęczenie bardzo odtkliwie dawało się uczuwać, zwłaszcza, że wszelkie próby dowiedzenia się o istnieniu łosi spełały na niczem. Powrotną drogę skróciłem, o ile się dało. Łódkę przyholował człowiek do możliwego punktu i wróciłem do Zajączkowa około 11-ej przed południem, gdzie trafiłem na zwijanie obozu.

Książe Radziwiłł słyszał łosia w Krulowie, wabiły się widocznie te same, które i mnie odpowiadały, ale żaden na strzał nie wyszedł. P. Abłamowicz nie wrócił, ale przysłał z poleceniem, że niema co dłużej popasać w tych niefortunnych ostępach, że ma dobre relacyje z innego miejsca, z Deniskowicz, i że tam podążać trzeba.

Stosujemy się do wskazówek głównego naszego reżysera i udajemy się z księciem do Deniskowicz, położonych o mil cztery. Wyprawa odbywa się na małych jednokonnych wózkach włościańskich; droga fatalna, groble długie i całe pokryte okrąglakami, ściśle jeden przy drugim leżącemi. Posuwamy się więc zwolna i około 4-ej po południu jesteśmy w Deniskowiczach, w domku myśliwskim, w którym 10 dni spędził przed laty kilkunastu cesarz Wilhelm. Tu kres naszych zabiegów myśliwskich. Jeśli się tu nie uda, to dalej już nigdzie nie jedziemy, a jeśli się uda, to także wracamy do Nieświeża po odbyciu ostatnich podsłuchów: dwu wieczornych i dwu rannych.

P. Abłamowicz został w ostępie, zwanym Swinoj Ostrów, gdzie są dziki, a bywają i niedźwiedzie. Książe Radziwiłł udał się o dwie godziny drogi do ostępu zwanego Lesiszcze, zaś mnie skierowano daleko, do ostępu zwanego Lebiedziniec.

Nie dojechałem jednak na miejsce.

O parę wiorst od Deniskowicz straż leśna zapewniła mnie, że jest łoś bliziutko w ostępie, graniczącym z wiejskim pastewnikiem, że klempa z dwoma młode-

rokselinę wprasowywano w cylinderki, które dla ochrony od wilgoci nasycano roztworem kauczuku. Ani jeden, jednak, ani drugi rodzaj ładunków nie uzyskał rozpowszechnienia wśród myśliwych.

Pierwszy jako tako zadawalniający małodymny proch do broni myśliwskiej wynaleziony został przez pruskiego artylerzystę Schultzego. Proch ten zbadany był w Anglii w 1865 roku i po trzech latach zainteresował sobą większość sportsmenów myśliwych. Proch Schultzego robiony był wówczas z drzewnika (bielu drzewnego), poddanego działaniu kwasu azotowego, starannie potem wymytego, wysuszonego i zmięszanego z nieznaczną ilością saletry.

Pierwotnie nadano ziarnom formę sześcienną, którą w 1877 roku zmieniono na okrągłą, jako dogodniejszą. Przy sześciennym kształcie ziarn, saletrowany drzewnik krajany był bezpośrednio na maleńkie sześcianki. Dla utworzenia zaś okrągłych ziarn należało masę prochową wpierw zemlić, by później z miałkiego proszku formować ziarna. Skład prochu i kształt ziarn został później tak doprowadzony, że waga ładunka prochu dla wszystkich kalibrów broni równała się połowie wagi odpowiedniego ładunka czarnego prochu.

(D. c. n.).

Z TERMINOLOGII MYŚLIWSKIEJ

WILK.

Wilk, jako największy, najniebezpieczniejszy i najszkodliwszy z naszych zwierząt drapieżnych, oddawna skazany został na wytępienie. Ścigany, prześladowany i niszczony wszelkiemi sposobami, coraz rzadziej ukazuje się w Królestwie Polskiem i w niedalekiej może przyszłości będzie należał do zwierząt zupełnie już zaginionych w naszym kraju. Wśród długoletnich walk z tym krwiożerczym szkódnikiem, wyrobiła się także i miejscowa terminologia łowiecka, odnosząca się do niego, która tem więcej zasługuje na zanotowanie, że może wkrótce, obok tradycyi o sprawkach wilków, będzie jedyną po nich pamiątką.

Wilk po myśliwsku nazywa się *basiur*, *lupar* albo *łupar*, niekiedy także *pies dziki*, ale tylko mówiąc o samcu; samica wilka zwie się *waderą*, *wilczycą* rzadziej *suką*. Młode wilki—to *szczenięta*, *szczeniaki*, *wilczęta*, *wilczki* i *wilczaki*.

Szerść na wilku nazywa się *włosem*, a futro ze skór wilczych—*wilczurą*. Wilk nie ma łba, tylko *latarnię*, a zamiast oczów ma *lampy*. Nogi wilka to *łapy*, a ogon—*wiecha* lub *polano*. Podług dawnego przesądu, takie *polano*, zakopane przy oborze, miało zabezpieczyć bydło od napaści wilków.

Pysk wilka nazywa się *paszczęka* lub *trąba*, wilk też *trąbi* albo *wyje*. Z powodu tego jego głosu ponurego, nieprzyjemnego i żałosnego powstało i wyrażenie o złym śpiewaku, że „trąbi lub śpiewa jak wilk za górą".

Krew wilka—to *farba*, a klatka piersiowa z płucami i sercem—*komora*. Co do innych wnętrzności wilczych, długo utrzymywał się przesąd, że wilk ma tyle wątrób, ile lat....

Wilk nie biega i nie chodzi, tylko *wałęsa się*, *sznuruje* i *dybie*. Jeżeli wilk kręci się i włóczy koło wiejskich budynków, w pobliżu pasących się koni, owiec, bydła lub w jakiej innej miejscowości, szukając zdobyczy i żeru, wtedy *się wałęsa*. Wilk, idąc, stawia wszystkie cztery łapy prawie po jednej linii, jakby pod sznur, i ztąd myśliwi mówią, że *sznuruje*. Gdy kilka wilków biegnie razem, zwykle idą tylko jeden za drugim, a każdy następny stawia łapy w tropy poprzedniego tak, że trudno obliczyć ile ich rzeczywiście przeszło, i ten sposób chodzenia nazywa się także *sznurowaniem*. Wilk *dybie*, gdy się podkrada, czai i czołga dla pochwycenia upatrzonej zdobyczy. Jeżeli wreszcie wilk bardzo szybko, zwłaszcza przed niebezpieczeństwem, ucieka, wtedy zaciska ogon i cały zad z łapami tak mocno podciąga pod siebie, że aż grzbiet wygina mu się w pałąk ku górze, i dla tego myśliwi mówią jeszcze, że wilk *zmiata*.

Czas, w którym wilki czynią zadosyć popędowi płciowemu, nazywa się ich *cieczką*, a zaspakajanie tego popędu—*ciekaniem się*. W periodzie, gdy się wilki *ciekają*, biega po kilka i kilkanaście basiurów za waderą; niegdyś i u nas biegały ich całe *stada* i *chmary*.

Wilczyca zapłodniona—jest *szczenną*, a gdy się szczeni to—*pomiata*. Miejsce, zwykle w lasach bagnistych, niedostępne i ukryte, pod karpą lub wywrotem, w którem wadera pomiata, nazywa się *gniazdem wilczem*.

Wilki bywają *gniazdowe* i *przechodnie*. *Gniazdowemi* nazywają się młode wilki, dopóki pozostają bliżej lub dalej gniazda, ale w tej samej kniei, gdzie się ulęgły; basiur i wadera od nich uważają się także za gniazdowe, dopóki w tem miejscu są z młodemi. Wilkami *przechodniemi* są to, które tylko czasowo, krócej lub dłużej, bywają w jakiej miejscowości.

Przesmyki i *przełazy* wilcze nazywają się te miejsca niedostrzegalne w gąszczach, bagnach, sitowiach i t. p., któremi wilki ostrożnie wychodzą z kniei za zdobyczą i któremi do niej wracają. Takie przełazy wybierają i przemykają się niemi ze szczególną ostrożnością, kiedy w kniei mają gniazdo z młodemi.

---

mi wychodzi czasami do bydła i że w ogóle łosie te jakby domowe, oswoiły się z hałasem wsi i na pastwisku, i ostępu nie opuszczają. Szybko zdecydowałem się na sprawdzenie tego raportu i zamiast do Lebiedzinca poszedłem za wskazówkami straży. Wcześnie, bo około 6-ej z wieczora, byłem już w ostępie. Zarośnięty pięknie, łozy dużo, krzewów innych poddostatkiem, ale hałas naokoło tak znaczny, że się wierzyć nie chciało, iż łoś może tu gościć. Straż leśna zajęła się wczesnem usunięciem bydła z pastwiska, ale przedwieczorny hałas wsi dolatywał naszych uszu wyraźnie. Pomimo to wabiarz, choć bez wielkiej ufności, rozpoczął swoją sztukę.

I czekaliśmy bardzo niedługo. Usłyszeliśmy szybko daleki wab', zwrócony w naszą stronę—wab' stały, powolny, budzący najpiękniejsze nadzieje.

Lecz nic bez ale. W czasie, kiedy łoś zbliżał się ku nam, usłyszałem potężne hukanie jakiegoś spóźnionego pastuszka. Łoś urwał, milczał dosyć długo i gdy się uciszyło, dał znać o sobie, lecz zmienił kierunek i zamiast zdążać ku nam prosto, jak to było z początku, zatoczył duże koło i począł okrążać miejsce, w którem byliśmy ukryci. Przez gęste zarośla dostrzegłem na daleką metę klempę, zwracającą ciekawie głowę w naszą stronę, ale łosia nie widziałem, gdyż był jeszcze dalej, choć wabienia nie przerywał.

Tu wabiarz popełnił błąd, który mnie strzału pozbawił. Zamiast opuścić miejsce, które zajął uprzednio i w miarę, jak łoś zataczał koło, stopniowo znaleźć się za mną, żeby łosia na mnie skierować, pozostał na dawnem miejscu. Łoś okrążył mnie, minął wabiarza i wyszedł na niego o kroków 40 do 50, ale w pozycyi zupełnie do mnie prostopadłej, tak, żem go nie mógł widzieć. Łoś postał, łamał krzaki, wietrzył i cofnął się, nie przerywając wabu. Wabiarz za poźno poznał błąd własny. Chcąc naprawić rzecz straconą, zaproponował atakowanie łosia od przodu. Nie dało to jednak żadnych rezultatów. Zciemniło się i musieliśmy przerwać pogoń bezskuteczną, odkładając wyprawę na tego samego łosia do następnego rana.

W Deniskowiczach znalazłem raport od księcia, że łosia mocno zestrzelał i zażądał przysłania psów do zatrzymania uchodzącego zwierza, zaś od p. Abłamowicza żadnych wieści.

Spałem krótko. O 2-ej po północy byłem na nogach, a około $3^1/_2$ w ostępie.

Ranek był pogodny, cichy, ale bardzo chłodny. Na razie myślałem, że obfita rosa tak oziębiła powietrze, ale przekonałem się niebawem, że to nie była ro-

Wyrażenie: wilki *przebiły się*, oznacza, że podczas polowania nie wyszły na strzelców tylko wróciły na obławę i wymknęły się pomiędzy naganiaczami.

Wilki urządzają sobie *łowy wilcze* na sarny i jelenie. Jedne wpadają do ostoi lub gdzieindziej między tę płową zwierzynę, żeby ją rozpędzić, a ta, uciekając, trafia znów na inne wilki, zaczajone w dobrze wybranych przesmykach, i staje się ich łupem; albo też napędzają sarny i jelenie na lód, po którym te nie mogą szybko uciekać tylko ślizgają się i padają, a wtedy wilki z łatwością je chwytają i duszą.

Wilczarzem nazywają myśliwca, który z szczególnem zamiłowaniem poluje na wilki i tępi je wytrwale, jak również *wilczarzami* psy śmiałe i zaprawione na wilki.

(D. n.).

Konrad Machczyński.

SPANIELE.

Pieski te możnaby nazwać gończemi na ptaki, gdyż przeznaczeniem ich jest wypędzanie ptactwa z gęstych zarośli i wysokich traw, bez wystawiania. U nas spaniele są bardzo mało znane, a wielu myśliwych spotka się zapewne po raz pierwszy z tą nazwą; nie ulega jednak wątpliwości, że wobec rozwijającej się u nas kultury łowieckiej, ten rodzaj psów myśliwskich rozpowszechni się wkrótce. Nietylko w ojczyźnie swej, Anglii, ale i we Francyi, i w Belgii są one dość pospolite; tylko Niemcy nie chcą uznać ich zalet. Nic dziwnego: spaniele są produktem specyalizowania ras, gdy niemieccy myśliwi mają głowy nabite wynalezieniem rasy uniwersalnej. Dla powyższych powodów, zdaje mi się, że będzie na czasie podanie bardziej szczegółowego opisu istniejących obecnie odmian czy ras spanieli i sposobu ich używania.

Spotyka się wiele takich miejscowości, w których wyżeł, szczególniej daleko okładający, nie może być pożytecznym myśliwemu. Do takich miejscowości należą: gęste i trudne do przejścia łoziny, w których lubią zapadać jesienią przelotne słonki; gąszcza i zarośla w bażancich parkach; wysokie trawy na leśnych polanach, większe remizy, zakładane wśród pól i t. p. W takich miejscach wyżeł najpierw bezpłodnie wystawia ptactwo, nie mogąc być widzianym przez myśliwego, a następnie bardzo prędko odzwyczaja się od dalekiego okładania, oducza się od szukania i prowadzenia górnym wiatrem i przyzwyczaja do spędzenia ptaków bez stójki. Czyli innemi słowy, przy takiem polowaniu osiąga się małe rezultaty pod względem ilości zabitej zwierzyny, ale napewno psuje się nawet bardzo dobrego wyżła. Wobec zatem stopniowej zamiany dawnych niedużych i powolnych spanieli na bystronogie settery, do polowania w miejscowościach odkrytych, okazało się koniecznem wytworzenie innej rasy, z przymiotami wprost przeciwnemi, do polowania w gąszczach, trzcinach i zaroślach. Materyał prawie gotowy miano pod ręką. Spaniele oddawna dzieliły się na kilka odmian, przystosowanych do rozmaitego użytku. Jedne z nich, używane wyłącznie do polowania wodnego, zwano *watter-spaniel*, inne używane były wyłącznie w miejscowościach suchych. Już za czasów królowej Elżbiety (w. XVI) dzielono spaniele na wodne i lądowe, przyczem te ostatnie przyuczano albo tylko wypędzać ptaki, przy łowieniu ich sokołami, albo też wystawiać je (właściwie kłaść się przed ptakiem) przy łowieniu siecią, chociaż wszystkie one zewnętrznemi cechami mało różniły się między sobą. W następnych wiekach spaniele lądowe zaczęły stopniowo rozdzielać się na dwa typy: większe i małe. W końcu XVIII-o wieku większe spaniele zaczęto nazywać *springerami* (skoczkami), a małe *cockerami* (od słowa *cock* — kogut*). Największe ze springerów posłużyły jako podstawa i główny materyał do wytworzenia rasy setterów; — idąc zaś w odwrotnym kierunku, do polowania w gąszczach dobierano najmniejsze egzemplarze, dając pierwszeństwo wyrodkom na jamnikowatych nogach. Przez taki dobór osiągano zupełnie cel zamierzony, gdyż małe i krótkonogie spaniele łatwo mogły przeciskać się pod krzakami i nie mogły zbytecznie oddalać się od myśliwego. Ten ostatni wzgląd jest bardzo ważny, gdyż, jak to już wspominałem, przeznaczeniem spanieli nie jest bezużyteczne w gąszczach wystawianie ptaków, tylko wypędzanie ich bez stójki; rozpędzanie zaś zwierzyny po za obrębem strzałów myśliwego nie miałoby celu.

Spaniele wodne angielskie wyginęły oddawna doszczętnie; miejsce ich zajęły bardzo obecnie cenione spaniele wodne irlandzkie, o których będzie mowa w dalszym ciągu tej pracy. Teraz zajmiemy się wyłącznie spanielami lądowemi.

Jak widzieliśmy już, te ostatnie dzieliły się od końca XVIII-o wieku na springerów i cockerów, przyczem wielką sławą cieszyły się w początku wieku XIX springery złocisto-kasztanowate z hrabstwa Sussex. Od roku mniej więcej 1820, oprócz powyższych, spotykamy wzmianki o *clumber-spanielach*, czyli spanielach niemych, niedających głosu przy spędzaniu ptaka.

*) A czy nie od czasownika *to cock*—podnosić do góry? (*Redakcya*).

---

sa, lecz formalny mróz. D. 13 września szron był tak duży, że trawa nie uginała się, lecz prawie łamała pod nogami. Chłód poranku zbudził łosia bardzo wcześnie i nie wabiarz, lecz on pierwszy rozpoczął wab'. Szedł czas jakiś w naszym kierunku, potem zatrzymał się daleko i nie zbliżył się wcale. Na nic się zdały zabiegi wabiarza. Łoś widocznie zdradzony próbą wieczoru poprzedniego, nie chciał iść na niepewnego rywala i chociaż groźnie stękał i jakgdyby zapraszał do siebie, nie podszedł do nas bliżej nad kroków 300, o ile uchem mogliśmy określić przestrzeń nas dzielącą.

Znowu niepowodzenie, prześladujące mnie od początku! Pierwej zła pogoda, potem zbytnia ciekawość gajowego, dalej błąd wabiarza, wreszcie instynkt łosia raz zdradzonego; słowem, pech, który po jedenastu niepomyślnych wyprawach, zaczął już budzić zniechęcenie.

Wróciłem do Deniskowicz. Od księcia, ani p. Ablamowicza żadnej wiadomości. Dla zabicia czasu, właściwie zaś dla uwolnienia się od nurtującego zniechęcenia, położyłem się spać, naraz budzą mnie szybkie kroki w pokoju przyległym i widzę przed sobą p. Ablamowicza, który opowiada, że wczorajszego wieczora po bardzo uciążliwem dostaniu się do ostępu, zwanego słusznie „Swinoj Ostrów", bo istotnie do chodzenia swiński, nic nie widział ani słyszał. Ale jako doświadczony i wytrawny myśliwy nie zraził się tem; łosie być muszą, raporty budzą zaufanie, więc jeszcze raz próbować należy.

I poszedł znowu zrana i nie stracił na tem.

Łosie od razu dały znać o sobie. Najprzód wabiły się dwa, zeszłyszy się, słyszał wyraźnie walkę, jaką stoczyły, ale na wab' nie przyszły. Potem dopiero zaczął się wabić nowy. I wabił się dobrze, wabiarz wyprowadził go na kroków dziesięć.

— Ale strzał mam zły, bo tylko łeb widzę przed sobą—opowiadał p. Ablamowicz—czekam więc... Pokaż, waszeć, łopatkę, posuń—się i posunął się o parę kroków, odkrył całą łopatkę, mierzę, strzelam.

— No i cóż—zapytałem—łosia niema?

— Niema—była odpowiedź—ale za godzinę będzie, tylko go z lasu przywiozą.

No, nareszcie, jest jeden! Zerwałem się z posłania, ożywiony opowieścią i budzącą się nadzieją, że jeszcze mam dwa podsłuchy, dzisiaj wieczór i jutro rano, że przeto i ja mogę jeszcze łosia upolować.

Z dalszych opowiadań pokazało się, że p. Ablamowicz miał łosia na kroków sześć, że go wspaniale prowadził wabiarz, zniżając ciągle ton stękania w miarę,

W jakieś 20 lat później pojawia się nowa rasa *Norfolk-spanieli*, a jeszcze później (między 1860 i 1870 r.) wytworzono ostatnią z istniejących obecnie, lecz najbardziej może rozpowszechnioną rasę, *field-spanieli*, czyli spanieli polowych.

Wszystkie te rasy służą do jednego celu i bez wielkiej szkody mogłyby zlać się w jedną, pośrednią rasę, a co najwyżej dwie: większych spanieli i cockerów. Był nawet czas, w którym zjawiła się dążność w tym kierunku: jedne rasy zaczęto poprawiać przez drugie, torując w ten sposób drogę do wytworzenia typu pośredniego. Założony jednak w 1885 roku klub miłośników spanieli obrał sobie za cel utrzymanie wszystkich ras w czystości, wyrobił podział spanieli na wystawach na oddzielne klasy i tym sposobem powstrzymał proces zlewania. Ostatecznie niema w tem nic złego, a korzyść jest ta, że hodowcy i amatorzy mogą zadowolnić swoje, różniące się często gusta, co do wielkości, maści i innych drugorzędnych cech.

Polowanie ze spanielami, w głównych zarysach, przedstawia się jak następuje:

Psa przyucza się od młodości (od 8 do 10 miesięcy) okładać blizko myśliwego, na 25 a najwyżej do 40 kroków, a po wystrzale kłaść się lub powracać do nogi. Na polowaniu zwykle zawiesza się spanielowi mały, lecz głośny dzwoneczek, ażeby myśliwy zawsze wiedział, gdzie się pies znajduje. Oprócz clumberów, które są nieme, inne spaniele, znalazłszy trop, biegną po nim, wydając od czasu do czasu głos, uprzedzając nim myśliwego, ażeby się zbliżał i był gotów do strzału.

Podniósłszy ptaka, spaniel goni go głosem, dopóki nie straci z oczu. Na łąkach, zarośniętych długiemi a wązkiemi szlakami łoziny, w której lubią przebywać przelotne słonki, wzdłuż rozpowszechnionych na zachodzie gęstych żywopłotów, w których kryją się kuropatwy, myśliwy może chodzić po otwartych miejscach, nasłuchując tylko, gdzie bobruje spaniel i wylatujące ptaki swobodnie strzelać. Tak samo można polować na kaczki, derkacze i kurki wodne wzdłuż trzcin, zarastających brzegi jezior, stawów lub morskich zatok, gdyż wszystkie spaniele doskonale bobrują po trzęsawiskach i pływają.

Główne jednak zastosowanie spaniele znajdują w parkach bażancich, w których służą zamiast obławy. Myśliwi rozstawiają się, jak zwykle na wyciętych liniach lub polanach, a strzelec z kilkoma spanielami zachodzi ze strony przeciwnej. Prowadzi on psy zygzakami, kierując się w stronę myśliwych i nie pozwalając pieskom rozłazić się daleko. Bażanty zwykle uciekają gąszczami piechotą i dopiero zapędzone do otwartego miejsca, zrywają się i giną od strzałów. Sposób ten polowania jest daleko lepszy od polowania z naganką, gdyż jest tańszy, bażanty nie mogą się tak załajać, jak przed obławą i nareszcie zwierzyna nie płoszy się wrzaskiem i nie rozlatuje daleko.

Dobrze ułożony spaniel nie powinien zwracać żadnej uwagi na czworonożne zwierzęta, jak zające i króliki, a gonić wyłącznie ptaki. Niektórzy angielscy myśliwi przyuczają spaniele do wypędzania jednego tylko gatunku ptaków, np. bażantów albo słonek, ale taka specyalizacya jest przesadzoną i zbyteczną.

Dla dopełnienia charakterystyki tych ładnych piesków dodać winienem, że wszystkie spaniele łatwo uczą się aportowania, przyczym podają zwierzynę lekko, nie gniotąc jej, mogą więc być używane i jako retrievery (psy odszukujące i podające zabitą zwierzynę) przy polowaniu z wyżłami.

(D. c. n.).

August Sztolcman.

---

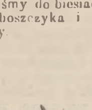
jak się łoś zbliżał, żeby go łudzić przestrzenią i zmusić do dalszego posuwania się w stronę strzelca. Cel też został osiągnięty, łoś piękny, o dużych i ładnie rozrośniętych rogach. Na jednym rogu siedm, na drugim pięć odnóg. Sztuka wspaniała i w dobrem mięsie.

Niebawem też nadjechał książę Wilhelm Radziwiłł, ale bez łosia, bo postrzałek uszedł, bez względu na obfitą farbę, którą na krzakach zostawiał. Straż leśna śledzić go miała dalej.

Tymczasem, nacieszywszy się widokiem przywiezionego łosia, zasiedliśmy do biesiady. Było nieco „oblewania" pamięci nieboszczyka i wzajemnych życzeń na ostatnie podsłuchy.

(D. n.).

A. P.



Nieco o psim organizmie i zmysłach.

(Dalszy ciąg).

Przed kilku miesiącami i nasze gazety podały wiadomość o psach jałmużnikach, zbierających w Anglii na kolejach żelaznych datki pieniężne na sieroty, pozostałe po urzędnikach kolejowych. Psy takie, zaopatrzone w odpowiednią skarbonkę, wpadają do przychodzących na stacyę pociągów i obchodzą podróżnych, przed którymi stają uprzejmie słupka, i żebrzą zawsze skutecznie. Przechodzą od wagonu do wagonu, każdego zniewalają do jakiejś ofiary, a że zwykle obchód taki nie może się załatwić na poczekaniu, wymagając przydługich formalności w służeniu przed pasażerami, pociąg rusza—i pies jedzie do następnych stacyj, dopóki nie zrozumie, że już tutaj więcej nic nie wskóra. Na następnej stacyi przesiada się do pociągu, jadącego w odwrotną stronę, znów żebrze i wysiada we właściwem miejscu, gdzie składa obciążoną skarbonkę.

Niebędziemy przytaczali nazwisk tych psich bohaterów, z których niejeden przez zbytnią gorliwość już śmierć poniósł na stanowisku, a jeden, najinteligentniejszy, rywalizując widać o sławę z Barrym, zebrał podobno kilka tysięcy rubli; ale nie możemy zakończyć naszej pogawędki, nie przytoczywszy historyi psa, któremu znów wiele osób zawdzięcza życie, lub przynajmniej uniknienie mniej lub więcej ciężkiego kalectwa.

Rzecz się tak miała.

Na maleńkim przystanku kolei Pacifique, w wąwozie niegościnnych Gór Skalistych północnej Ameryki, znajduje się pies, który nie dawniej jak na jesieni 1900 roku za przysługę wyświadczoną kolei, został jej oficyalistą i wciągnięty jest na listę, obciążającą budżet rozchodów kolejowych.

Pies ten, kasztanowaty setter, nazwiskiem Negs, jest własnością miejscowego dozorcy, zwrotniczego i naczelnika przystanku w jednej osobie. W tym razie, nawiasem mówiąc, Ameryka daje brzydki, gorszący i demoralizujący przykład wielu innym kolejom, dość przychylnie usposobionym do tego rodzaju ekonomii. Chyba, że tu wchodzi w grę spekulacya na tle psychologicznem osnuta, która pewniejszą nadzieję pokłada w takim pojedynczym „latarniku", jak gdyby ich było np. czterech, którzy gnębieni samotnością wśród dzikich urwisk i przepaści skalnych, gwoli winta, do którego byliby uprawomocnieni, zaniedbywaliby mogli właściwe obowiązki.

Lecz wróćmy do naszego Negs'a.

Otóż pewnego razu dozorca, obchodząc przybyły na przystanek towarowy pociąg, który dla nabrania wody i węgli zatrzymał się, w jednym z opróżnionych wagonów, wysłanych z Forks Creek, znalazł zbiedzoną, choć z dobrej rasy, sukę setterkę, wraz ze świeżem jeszcze szczeniątkiem. Uradowany z wypadku, który mu obiecywał pewne ożywienie dzikiego ustronia, zabrał je do siebie i następnie pokochał całą duszą przybłę-

dów, a szczególniej rozmiłował się w piesku, który odpłacając pięknem za nadobne, na krok nieodstępował swojego pana, zawsze i wszędzie towarzyszył mu, podczas jego zajęć i służby. Obcując tak i pieszcząc się bezustannie z sobą, młody Negs na każdym kroku zdradzał niezwykłą zmyślność i roztropność. Doszło do tego, że gdy wyrósł i zmężniał, stał się najzupełniejszym pomocnikiem swego chlebodawcy.

Biograf tego psa zaznacza, iż całą młodość spędził wśród niepospolitych objawów inteligencyi. Nadzwyczaj uważnie śledził wszystkie czynności dozorcy, które przez ciągłe powtarzanie się, wywierając wpływ na młodociany umysł psiaka, uświadamiały mu zrozumienie wielu praktykowanych manipulacyj. Często i śmieszył swojego opiekuna, gdy bowiem ten stał z flagą w ręku i przyjmował nadchodzący pociąg, pies obok niego siadał słupka i także niby pełnił służbę, a po przejściu pociągu wyprawiał pełne zadowolenia i tryumfu harce, oraz naszczekiwania, jakby chciał wyrazić: Wybornie! zrozumiałem!... tak, to i ja potrafię!.

W niedługim czasie naśladownictwo obrotów swego naczelnika posunął do tego stopnia, że na sygnał odpowiedni zaczął przekładać strzałkę i wyręczać go podczas nocy, przyjmując przechodzące pociągi z latarką w pysku. Pierwszym bohaterskim czynem jego było uratowanie dziecka dozorcy, które bawiąc się naiwnie wśród szyn, nie zwracało uwagi na nadchodzący pociąg. Pies niemal z przed samej maszyny odciągnął dziecko na stronę. Rozumiał więc, że pozostawanie wśród relsów, niekoniecznie w danym wypadku mogło się mianować bezpiecznem.

(D. c. n.).

Antoni Ignacy Tomaszewski.

Strzelba myśliwska

JEJ WYRÓB I PRAKTYCZNE ZASTOSOWANIE

PRZEZ

Jerzego Kocha.

Tłómaczył z niemieckiego J. Kraszewski

(Dalszy ciąg).

„National Gewehr" Piepera w Berlinie i Leodyum odznacza się jeszcze innym systemem. Fig. 70 przedstawia formę zewnętrzną, fig. 71 konstrukcyę wewnętrzną.

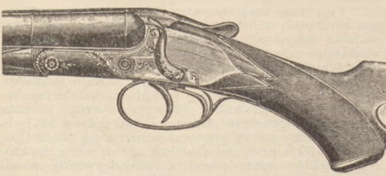


Fig. 70.

Strzelba ta odznacza się prostotą formy i konstrukcyi. Jak fig 70 wykazuje, dźwignia zamykająca jest umieszczona na tarczy, dźwignia naprężająca—na lewej stronie zamka. Zamki są umieszczone na kabłąku paleczki; poruszają się zaś na sztyftach, umontowanych na kabłąku. Sruba, łącząca obydwa kabłąki, tworzy oś dla kierowników oraz dla cynglów, które tutaj bezpośrednio działają na dzioby kierowników. Mała, z dubeltowemi blaszkami sprężyna służy jako sprężyna spustowa. Sprężyny spiralne są połączone swem dłuższem ramieniem z paleczką łańcuszkiem, krótsze ich ramię, jak powyżej już pisaliśmy, opiera się o dłuższe, tylne ramię paleczki. Dźwignia naprężająca spoczywa swą

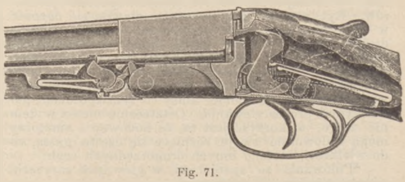


Fig. 71.

osią na obu pałąkach. Na niej są umieszczone trzy ekscentryczne przystawki; środkowa ma zadanie przenieść ruch rygla, zamykającego przy otwieraniu strzelby na dźwignię naprężającą; boczne, przystawki natomiast naciągają sprężyny spustowe. Jeżeli dźwignia jest skierowana w górę, jak widzimy na fig. 70 i 71 (na tej ostatniej jest oznaczona punktami), to przystawki ekscentryczne jej osi posuwają krótsze ramiona sprężyn spustowych do dłuższych, skutkiem czego sprężyny się naprężają. Jeżeli dźwignia jest skierowana na dół (co także jest oznaczone kropkami na fig. 71), to przystawki osi dźwigni naprężającej są skierowane ku dołowi i odwrócone od sprężyn spustowych, których krótsze ramię opiera się wtenczas na tylnem ramieniu paleczki.

Zamek funkcyonuje w następujący sposób. Gdy się strzelbę otwiera, spotyka się rygiel zamykający z środkową przystawką osi dźwigni naprężającej i zmusza ją do cofnięcia się wstecz. Manewr ten zwalnia krótsze ramiona sprężyny spustowej, spotykając tylne ramię paleczki i cofa je do spustu. Sprężyny są wtenczas odciągnięte, jednakże swą elastycznością trzymają na uwięzi paleczki w spustach. Dźwignia naprężająca jest teraz skierowana ku dołowi; chcąc ją przygotować do strzału, podnosi się ją w górę, jak to kropki na figurze wykazują.

Chcąc strzelbę zabezpieczyć bez otwierania tejże, naciska się ręką dźwignię naprężającą, co powoduje odciągnięcie sprężyn spustowych. Strzelba jest więc zawsze zabezpieczona, póki przez podniesienie dźwigni sprężyny się nie naprężą. Przy szybkiem strzelaniu jest to manipulacya trochę niewygodna. Wszelkie te konstrukcye odciągniętej sprężyny nie mogą jednakże zastąpić praktycznej sprężyny spiralnej n. p. w systemie Dreyse'go, gdzie zabezpieczenie uskutecznia się przez cofanie się zamków, a strzelcowi oszczędza się nużącego naciągania po nabiciu strzelby. Zresztą konstrukcya ta jest mocna i solidna. Wnętrze otwiera się przez odśrubowywanie kabłąków.

Eżektor, który widzimy na fig. 71 jest dość prosty. Dla zapobiegnięcia, by gdy jeden nabój tylko wystrzelony i drugi nie wypadł, są umieszczone na baskuli dwa sztyfty, które są tak połączone z zamkami, że przez uderzenie paleczki sztyft cofa się.

Podobną konstrukcyę sprężyny odciągającej opatentowano już w r. 1893 firmie Thieme i Schlegelmilch w Suhl.

Tutaj działa także walec, poruszany za pomocą dźwigni, umieszczonej na prawej stronie zamków, na wolne ramię sprężyny spustowej i odciąga ją, gdy się dźwignię posunie do góry.

Ta sama fabryka wynalazła broń z ruchomym pałąkiem, odciągającym sprężynę spustową, podobną jak już ją opisywaliśmy u strzelby „Hubertus."

Odciąganie sprężyny spustowej Thieme i Schlegelmilch w Suhl.

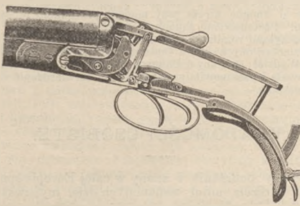


Fig. 72. Zamek w stanie naprężonym.

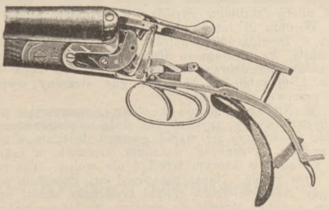


Fig. 73. Zamek w stanie odciągniętym.

Pałąk, poruszający się w nitach, pokryty masą rogową odsuwa się przez działanie sprężyn spustowych od kolby; przy ujęciu szyi kolby przyciska go się do niej, przez co mała dźwignia, widoczna na końcu kabłąka, wpada w spust.

(D. c. n.).

Zwierzyniec na łosie i jelenie amerykańskie

(CERVUS CANADENSIS).

Piszczów, w lutym.

Takiego rodzaju zwierzyniec założył znany całemu światu myśliwy, Józef hr. Potocki, w swym majątku Piszczowskim na Wołyniu. Jestto jedyny w tym rodzaju park i jest nadzieja, że za lat kilka niejeden z pp. myśliwych z przyjemnością się wybierze na takie odludzie, jakiem jest Piszczów, wywożąc ztąd przyjemne wrażenia z polowań na łosie i jelenie, jak z Szepetówki, znanej z polowań na dziki.

Zwierzyniec zajmuje przestrzeni około 2500 morgów już prawie zagrodzonego lasu, nadającego się bardzo na ten cel. Większa część sośniny, przy dużej ilości bagien, jest jedyną miejscowością, w jakiej łoś i jeleń amerykański mogą się utrzymać. To też nadleśny tutejszy, p. R. Sokalski, niemało dokłada starań i pracy, ażeby zwierzyniec tutejszy mógł w niedalekim czasie dojść do pewnego rozkwitu. Największe trudności ma w wyszukiwaniu łosi, gdyż niekażdy właściciel większych obszarów leśnych chce się pozbyć tak wspaniałego zwierza. Obecnie jednakże zwierzyniec posiada cztery sztuki t. j. 1 klempę 3-letnią i 3 roczniaki. Przed paru miesiącami było już siedm sztuk, lecz niestety trzy sztuki zabito przez zemstę, jaką włościanie tutejsi powzięli do administracyi leśnej. Tych trzech sztuk największa szkoda, gdyż można było już w tym roku doczekać się przychówku, były to bowiem 2 klempy trzy i cztero-letnie i byk siedmioletni. Zdawało się, że po takim wypadku właściciel się tem zrazi i zaniecha zupełnie dalszego rozwoju zwierzyńca, lecz mylne były nasze mniemania, hr. Potocki bowiem nie zraził się tem, przeciwnie, nie zważając na tak niepowetowaną szkodę, postanowił nadal starać się, o ile możności, kupować łosie gdzieby się nadarzyło. P. Sokalski ma nadzieję, że na wiosnę uda mu się zwierzyniec o kilka sztuk powiększyć. Jest nadzieja, że przy dobrej straży i opiece, za lat kilka właściciel będzie mógł sobie zapolować na łosie.

Co do jeleni amerykańskich, nie wiadomo, jak się tu zaaklimatyzują. Przed paru dniami otrzymaliśmy z Hamburga dwie sztuki, t. j. łanię i byka (roczniaki). Pomimo dość dużych mrozów, przywieziono je tu w bardzo dobrym stanie, t. j. zdrowe i nie czujące zbyt wielkiej fatygi po tak dalekiej podróży. Pochodzą one z północnej Ameryki i prawdopodobnie nie są na mrozy zbyt wrażliwe. Pokarm służy dla nich ten sam, co i dla łosi, i przypuszczam, że za lat parę i z tych będzie można się doczekać potomstwa.

Nadmieniam jeszcze, że prócz łosi i jeleni, znajduje się też w zwierzyńcu: większa ilość sarn, głuszców, a także bóbr, a jako straż, niedźwiedź i lis, na łańcuchu przy dworku myśliwskim.

Co do zwierzostanu w ogóle, dodać należy, że podniósł się w ostatnich trzech latach dość znacznie. Dawniej bito na całodziennem polowaniu w jednym rewirze niewięcej jak 10 sztuk zajęcy; w tym roku, na takiem samem polowaniu zabijano po 20 i więcej sztuk. To samo z kuropatwami, których w poprzednich latach było bardzo mało, gdy przeciwnie w tym roku spotykano po 6—8 stadek na terenie jednego folwarku. Zawdzięczyć to należy straży leśnej, która stara się, o ile możności, tępić drapieżniki, których u nas nie brak. Sarn na całym obszarze leśnym jest z górą 200 sztuk, na które się wcale nie poluje, przeciwnie, zabezpiecza się granice, ażeby nie wychodziły do sąsiednich lasów, gdzie, jak tylko pokaże się jaka sztuka, czy to sarna, czy kozioł pada, od strzałów miłych sąsiadów.

Rezultat polowań przez cały sezon tegoroczny w dobrach Piszczowskich, był następujący: 117 zajęcy, 11 jarząbków, 80 kuropatw, 1 dzik, 2 lisy i przeszło czterdzieści psów, prócz tego wielka ilość jastrzębi, wron, sów i. t. p.

J. Simkowski.

Polowania w Ferrières.

Znany sprawozdawca myśliwski, baron de Vaux, w następujący sposób opisuje w „Figarze" polowania w Ferrières u barona Alfonsa Rothschilda.

Polowanie w Ferrières należy do prawdziwie książęcych i śmiało można powiedzieć, że nigdzie w Europie nie pada tyle bażantów, co tutaj. Pewnego roku liczba zabitych bażantów przeszła 30 tysięcy. Naganki pod kierunkiem oberjegera, Bazille'a, są prowadzone po wojskowemu i nie pozostawiają nic do życzenia, a to dzięki temu, że wpośród naganiaczy znajdują się ludzie najmowani na rok, zatem dostatecznie wyćwiczeni, aby innych utrzymać w rygorze. Grają oni rolę starych żołnierzy względem rekrutów. Tym sposobem wszystko odbywa się w nadzwyczajnym porządku i bażanty zrywają się pojedynczo, a nie bukietami. Główny manewr polega na tem, aby bażanty skoncentrować na niewielkiej przestrzeni, a wtedy bierze się pięć, a najwyżej sześć miotów, w których ptaki ciągną lawiną na strzały myśliwych.

Jeśli dodamy do terytoryum Ferrières wszystkie sąsiednie ziemie, należące do barona Edmunda Rothschilda, uczyni nam to przestrzeń 10,000 hektarów (około 20,000 mórg) w jednej masie. Rozkład waha się zwykle między 1,500 a 2,500 bażantów.

Wszyscy pamiętają zapewne fatalny wypadek, jaki się zdarzył przed kilku laty baronowi Alfonsowi: stracił on jedno oko od śrótu sąsiada. Mimo to ubóstwia nadal polowanie i należy zawsze do bardzo pewnych i doskonałych strzelców,

Oprócz bażantów posiada też Ferrières doskonałe nagan-ki w polu na kuropatwy i zające. a ilość zabitych zajęcy w ciągu jednego dnia dochodzi do 700 i 800, kuropatw zaś— do 1.000. Raz nawet padło 900 zajęcy na jednem polowaniu.

Ilość myśliwych bywa tu bardzo ograniczona i nie przechodzi nigdy sześciu; zwykle zaś poluje się w 4 lub 5 strzelb. Pomiędzy zwykłymi gośćmi barona przytoczyć musimy: księcia Wagram, ks. Arenberga, ks. Gramont, ks. de la Force, mrgr du Lau, hr. Hallez Claparède, mrgr de Breteuil, hr. Greffulhe, hr. Delamarre, ks. Lucinge i lorda Grey'a.

Lord Grey, który bierze udział we wszystkich wielkich polowaniach, bywa też częstym gościem w Ferrières. Jest to faktycznie strzelec nadzwyczajny, zabijający 9 razy na 10, robiący z łatwością kwadruplety z jednego stada kuropatw, a to dzięki pomocy swego strzelca, wyuczonego specyalnie do podawania broni swemu panu. Zmiana strzelb odbywa się z szybkością nie do uwierzenia.

Lord jest małego wzrostu, lecz nadzwyczaj ruchliwy. Dzięki znakomitemu wzrokowi spostrzega stado ptaków na znaczną odległość. Pierwszą kuropatwę zrzuca na 60 (?) metrów ładunkiem przechodzącym zwykłą miarę; druga spada na 30 metrów. W tej chwili lord szybkim ruchem zwraca się, chwyta drugą broń, z której zrzuca trzeciego ptaka, a potem czwartego, mniej więcej na tą samą metę, co pierwszego, to jest na 80 metrów i równie bardzo silnym ładunkiem.

Łatwo jest zrozumieć, że taki strzelec przyczynia się niemało do powiększenia rozkładu, osobliwie, jeśli ma do pomocy kolegów, którzy jakkolwiek nie są wstanie wyrównać mu w sprawności, to niemniej biją prawie zawsze po dwa ptaki z każdego stada.

Lord Grey przywiązuje wielką wagę do rezultatów swego strzelania. Służący jego ma zawsze rozkaz rzucania na lewo wystrzelonych gilz, które zabiły, a na prawo—tych, które spudłowały. Gdy po skończonym pędzeniu sąsiedzi zapytują lorda, wiele sztuk zabił, mówi tylko, wskazując na kupę gilz z lewej strony: „Proszę przeliczyć.“ Zapewniano mnie, że służący posiada jeszcze więcej miłości własnej, aniżeli jego pan, kryjąc w wilgotnym gruncie lub w trawach ładunki z prawej strony, aby w oczach ciekawych zmniejszyć liczbę pudeł lorda. Sądzę jednak, że jest to wymysł jakiegoś szowinisty, który ze smutkiem widzi Anglika tak świetnie strzelającego na nagonkach.

Lord de Grey strzela zawsze z własnej broni, ładunkami robionemi u siebie w domu. Chętnie też chwali swych sąsiadów za piękne strzały, bo jakkolwiek sam jest ciągle zajęty, ma na oku całą linię i doskonale widzi, co się obok niego dzieje.

Zresztą wszyscy wiedzą, że ton Carver brytański zna swe rzemiosło doskonale, traktując je jako rodzaj kultu.

Baronowi Alfonsowi pomaga zawsze na polowaniach brat jego Edmund i zięć. p. Maurycy Ephrussi, którego żona z niezwykłą gracyą asystuje matce w roli wice-gospodyni.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Na Posiedzeniu Delegacyi Wyborczej, d. 17 lutego w poczet Członków rzeczywistych Oddziału przyjęci zostali następujący kandydaci: pp. Michał hr. Mączyński z Krup. Włodzimierz hr. Dąbski z Kościeszyna. Antoni Gniazdowski z Łapinoża, Jan Nowakowski z Romanówki, Seweryn Nowiński z Bogwy, Józef Iżycki z Zator, Leon Gejsztor, Kazimierz Sułowski z Hołynia, Stanisław Czerniewicz z Warszawy, Gustaw Mazurkiewicz z Dąbrowy Górniczej, Włodzimierz Krzeciejewski z Leśnika.

Posiedzenie Rady, 19 lutego. Pan Rościszowski z Żachowic, w pow. piotrkowskim, zadeklarował oddanie 5 włók na swoim majątku pod miejsce ochronne i zażądał zamianowania jednego stróża. Rada postanowiła ofertę p. Rościszewskiego przyjąć i miejsce ochronne zatwierdzić.

Towarzystwo opieki nad zwierzętami zakomunikowało Radzie skargę jednego ze swoich członków na niepomierne tępienie kuropatw przez kłusowników w Modliborzycach, Potoku i Janowie gub. lubelskiej. Rada postanowiła bezzwłocznie zwrócić się do właściwego naczelnika powiatu z prośbą o rozciągnięcie opieki nad temi miejscowościami.

Br. Puget Puszet z Samianki, w pow. pułtuskim, wniósł podanie o zmianę stróża przy miejscu ochronnem w swoim majątku. Postanowiono żądaniu uczynić zadość.

Odczytano regulamin dla uczestników polowań na gruntach dzierżawionych przez Oddział Warszawski, opracowany przez Wydział Ochrony i Polowań. Rada regulamin ten zaakceptowała i postanowiła przedstawić na zatwierdzenie Ogólnego Zebrania.

WIADOMOŚCI OSOBISTE.

Śmiały podróżnik i znany w całej Europie sportsmen, a zarazem autor wspaniałych dzieł myśliwskich, hr. Józef Potocki, który tylokrotnie mężnie spoglądał w oczy niebezpieczeństwu, polując na słonie, lwy, tygrysy i inne drapieżne zwierzęta w Azyi i Afryce, padł ofiarą fatalnego wypadku w swojskiej knieji.

W dniu 21 lutego odbywało się polowanie na dziki w Dawidgródku, należącym do ordynacyi Nieświezkiej, ks. Antoniego Radziwiłła. Polowanie zapowiadało się dobrze, myśliwi bowiem od rana do godz. 11-ej zabili już 11 sztuk, gdy straszny wypadek przerwał dalsze łowy.

W Nieświeżu polują z obławą, puszczając psy w środek obławy, myśliwi zaś stają na stanowiskach, często na wijącej się wśród gąszczu dróżynie i tylko zaciosy na drzewie wskazują kierunek, w jakim stoi sąsiad i w którym strzelać nie wolno. Tak było i tym razem. Naraz, tuż przed hr. Potockim psy zaczęły stanowić dzika. Zapał myśliwski uniósł hrabiego, a chcąc strzelić do zwierza, hrabia posunął się w miot o 51 kroki naprzód. Trzeba nieszczęścia, że akurat w tej chwili na sąsiednie stanowisko wyszedł z tyłu inny dzik. Padł strzał, a kula przedarłszy się przez zwartą gęstwinę, trafiła hr. Józefa Potockiego w lewą nogę, druzgocząc mu kość powyżej kolana. Hrabia zatoczył się i padł, wzywając pomocy. Gajowy, który podchodził psy, stanowiące dzika, pobiegł na miejsce, z którego słyszał krzyk, a widząc co się dzieje, dał sygnał trwogi. Zbiegli się myśliwi i bezzwłocznie rozpoczęto akcyę ratunkową. Przewieziono rannego do domu, o 18 wiorst od miejsca wypadku odległego, gdzie okoliczny felczer zrobił pierwszy opatrunek. Wezwany telegraficznie z Warszawy dr. Solman udał się do Dawidgródka pociągiem nadzwyczajnym, w sobotę 22 lutego, a w poniedziałek 24 lutego w południe przywiózł chorego do Warszawy. W drodze towarzyszyli hrabiemu małżonka i ks. Antoni Radziwiłł.

Jaka była siła uderzenia dość powiedzieć, że pełna kula sztucera expres kal. 500 spłaszczyła się na kości i rozdarła na dwie części. Jedną część znaleziono w ubraniu hrabiego, drugą zaś tuż po za miejscem upadku.

Przebieg choroby hr. Potockiego jest prawidłowy. Wezwany w d. 26 lutego prof. Bargman z Berlina na konsyljum, nie znalazł nic zastraszającego w stanie chorego. Dr Solman wyjął już uprzednio 13 kawałków kości z rany. Kość nad kolanem zdruzgotana jest na długości 10 centymetrów.

Wiadomość o fatalnym postrzale nadeszła do Warszawy w sobotę (22 lutego) i lotem błyskawicy rozniosła się po mieście, zwłaszcza pomiędzy myśliwymi, którzy serdecznie boleją z powodu wypadku, jaki spotkał najdzielniejszego ich przedstawiciela.

Drobiazgi Myśliwskie.

Epidemia wśród dzików. Dowiadujemy się, że w Szepotówce (gub. wołyńska) u Józefa hr. Potockiego dziki ucierpiały bardzo w skutek t. z. „róży świńskiej,“ czyli „czerwonki.“ Od tej zarazy padło około 70 dzików.

Jeszcze jeden sposób na wronę Wrona stanowczo jest jednym z największych nieprzyjaciół naszej drobnej zwierzyny—występuje masowo, łącząc mądrość z przebiegłością i ostrożnością. Walczyć bronią i strychniną to niedość; raz strzelana wrona podejść się nie daje; po zażyciu znów strychniny boleści zjawiają się rychło, a dotknięte niemi wrony podnoszą taki wrzask, że pozostała masa ostrzeżoną zostaje i nie da się więcej zwabić. Jeden z nadleśnych w Pomeranii używa od lat paru z nadzwyczajnem powodzeniem następującego sposobu. Parę miarek drobnych rybek, pokrajanych na małe kawaleczki, miesza się w fosforowem roztopionem maśle dość długo; tak przyrządzone jadło wysypuje się na świeżo zwieziony nawóz lub kompost. Wrony zbierają się niebawem i łapczywie chwytają kawałki jadła. Dopiero po jakimś czasie zaczynają miarkować że coś jest w żołądku niedobrego, a w 8 godzin, rozlatując się na wszystkie strony, zdychają, nieżdążywszy ostrzedz pozostałych zdrowych wron. Ten sposób trucia wron można w zimie wiele razy zastosowywać, przyczem w mróz skutek jest znacznie obfitszy.

W. S.

Kapitalnego wilka zabito w grudniu w Prusach Wschodnich, w powiecie Pilkallen, podczas polowania na sarny.

Suszona paproć, jak pisze pewien niemiecki myśliwy, ma być najlepszem legowiskiem dla psów, gdyż żadne robactwo nie znosi zapachu tej rośliny.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki)

W dobrach Kutnowskich, na folwarku Gnojew, w gub. warszawskiej, u p. A. Zawadzkiego ubito 66 zajęcy i 2 kuropatwy. Najwięcej sztuk miał na rozkładzie p. K. W. Z powodu tak złego rezultatu (jest to bowiem trzecia część tego, co się zabijało na tej samej przestrzeni) dalsze polowanie na innych folwarkach zostało wstrzymane na dwa lata.

W Połeczku (gub. radomska) u p. Wincentego Grudzielskiego odbyło się polowanie 23, 24 i 25 stycznia b. r. w 6 strzelb, na którem zabito: 71 zajęcy, 3 lisy, 1 cietrzewia i 8 kuropatw.

W dobrach Mozdy (gub. siedlecka) d. 1 lutego u p. Jana Zembrzuskiego w osiem strzelb zabito: 74 zające, 5 lisów i sowę. Polowano tylko w jednym rewirze leśnym; do kozłów nie strzelano. Królem polowania był p. Kozłowski z Imielna.

W Petrykozach, w pow. grójeckim, u p. Juljusza Hermana, odbyło się dnia 11 lutego polowanie w 4 strzelby, na którem zabito: 45 zajęcy i 3 kury. Tym razem nie było tam króla, tylko królowa, gdyż najwięcej sztuk na rozkładzie miała pani Marja Ejsmond, żona znanego artysty malarza i myśliwego.

D. 11, 12 i 13 lutego r. b. w majątku Towjany, w gub. kowieńskiej, u księcia Karola Radziwiłła, odbyło się polowanie w 13 strzelb. Na rozkładzie okazało się: 74 zające, 8 kozłów, 4 jarząbki i 3 lisy.

Łosie widziano wielokrotnie, lecz nie strzelano.

Ujmująca uprzejmość gospodarstwa i głównego inicyatora polowania, księcia Konstantego Radziwiłła, wspaniałe przyjęcie, prześliczna pogoda i obfitość zwierzyny przyczyniły się do podtrzymania dobrego i miłego usposobienia wszystkich uczestników.

Księżna Karolowa, wraz z synową swoją, księżną Januszową i córką Taidą, przyjeżdżały w czasie śniadania i w kilku ostępach brały udział w polowaniu.

Księżniczka Taida w jednym z ostępów zabiła zająca.

Z.

Na polowaniu w Chlewiskach, u Konstantego hr. Platera w dn. 18 i 19 lutego zabito: 15 dzików i rogacza, mimo utrudnionego tropowania po starym śniegu. Królem polowania był ks. Aleksander Drucko-Lubecki. W polowaniu przyjmowało udział 10 myśliwych.

WYKAZY MYŚLIWSKIE

W sezonie myśliwskim 1901—1902 roku na polowaniach w Młochowie, dobrach dzierżawionych przez Kółko myśliwskie, złożono z 6 osob, zabito:

Data	REWIR	Dzik	Rogacz	Zając	Kuropatwa	Lis	Błotne	Ogółem sztuk	Uwagi
1901 r. Maj	Lasy Młochów		4					4	Z podjazdu
w sezonie	Pola				269		6	275	Z wyżłem
26/X	Las Dębak	2						2	
29 X	Olesin		1	56	37			94	Polowanie z naganką
14 IX	Las Młochów				1	4		5	
7/XII	Dębak		2	98	1	1		102	
23 XII	Zaborów		2	75	7	1		85	
1902 r. 31 I	Rozalin Młoch.			159	9			168	
	Razem	2	9	388	324	6	6	735	

Szkodników zabito na tychże polowaniach od d. 1 stycz. 1901 r. do d. 1 stycz. 1902 r.: Lisów 23, borsuków 5, psów 132, kotów 31, kun 6, tchórzy i łasic 15, jastrzębi 94, bocianów 14, srok i sójek 65, wron 302, różnych 22. Razem 714 sztuk.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr 5. Za pośrednictwem ogłoszenia w „Łowcu Polskim" nabyłem tarczę do próbowania broni śrutowej, opracowaną przez Wł. Słonczyńskiego, lecz niektóre sposoby próbowania, wydrukowane na tejże tarczy, są dla mnie nie jasne, a mianowicie próba ostrości?

Jaka powinna być grubość tekturek, których podług średnich wyników broń 12 kalibru ma przebijać do 31 sztuk, jak zrobić grubość takowych, czy za pomocą miary, czy wagi arkuszy?

Uprzejmie upraszam Redakcyę „Łowca Polskiego" o wyjaśnienie tej wątpliwości.

W. Koriell.

Odpowiedź Nr 5. W artykułach „O próbowaniu broni śrutowej" („Łowiec Polski" 1899 r. w N-rze 3) podałem rysunek skrzynki do tekturek, ich wagę i wymiary. Tekturki te robią się ze słomianej papy, grubości 0,8 do 0,9 mm., wagi 0,695 g. na 100 cm. kw. Tekturki takie wielkości 22² cm. dostarczyć może Instytut Berliński w cenie 8 marek za 1000 sztuk. Tekturki powinny być przechowywane w suchem miejscu, wilgotne bowiem dają odmienne, a bardzo różnorodne wyniki. Tekturki takie nie powinny być kładzione jedna na drugą, lecz wstawiane w listewki znajdujące się w skrzynce w odległości 1 cm. jedna od drugiej.

Mam nadzieję, że za mojem staraniem skrzyneczki takie (których koszt wynosi w Berlinie 6 marek), naturalnie w kraju wyrabiane, będziemy mieli wraz z tekturkami na składzie, dając możność kolegom myśliwym przeprowadzenia prób ostrości bicia swoich broni.

W. Słonczyński.

Zapytanie Nr 6. Ośmielam się zwrócić do Sz. Redakcyi o informacyę w sprawie luf stalowych Cockerilla „Acier" Universel. Mianowicie niektórzy nasi puszkarze pokazują certyfikat rządowej probierni Luf w Liège z podpisem Juliusz Polain, w którym jest dowiedziona wyższość luf Cockerilla nad lufami Joseph'a Whitworth'a.

Jakieby Szan. Redakcya rekomendowała wybrać lufy z tych czterech gatunków: Wittońskie, Kruppa, Whitwortha czy Cockerilla?

J. Jamiołkowski.

Odpowiedź Nr 6. Na zapytanie Sz. Pana trudno w paru słowach dać odpowiedź, nie można bowiem ogólnikowo powiedzieć, która z wymienionych przez niego stali dla wyrobu luf jest najlepszą. Nie ulega wątpliwości, że dla wyrobu luf i dla tej wytrzymałości, jakiej one mają dać dowód, wszystkie wymienione przez Pana marki stali są dobre i odpowiedzialne o ile, naturalnie, lufy są starannie spojone. Która z tych stali jest najlepsza—powiedzieć nie można dlatego, że dotąd żadna naukowa instytucya nie ogłosiła konkursu, zapraszając najpierwszych fabrykantów—a wynik takiego konkursu byłby bardzo dla nas pouczający. Certyfikaty, o jakich Sz. Pan wspomina, wydają rządowe probiernie (jak np. w Liège z podpisem p. Jules Polain) na żądanie jakiejś firmy po wypróbowaniu ad hoc przedstawionych do próby przez tę firmę ich własnych luf, oraz luf ich konkurentów (?), być może wadliwie odkutych, może źle spojonych, przegrzanych lub t. p. Widziałem protokóły takich prób (Sprengversuche) rządowych probierni, na żądanie różnych fabryk stali, wykazujące rezultaty wytrzymałości luf przy wysokich ciśnieniach gazów prochowych. Z jednego certyfikatu (zupełnie autentycznego), ogłaszanego przez Kruppa, wynika, że lufy z jego stali

pobiły wszystkie inne; z drugiego, ogłaszanego przez Cockerilla, wynika, że jego lufy są najwytrzymalsze i t. d. Jeden tylko Whitworth w ten sposób się nie reklamuje — lufy jego stoją po za konkurencyą; są one wszechstronnie wypróbowanej trwałości z wieloletnią tradycyą i uznaniem. Lufy z tej stali są droższe od innych, i znajdzie je Pan dopiero w broniach ceny powyżej 300 rubli. Pierwszorzędni puszkarze angielscy (Greener etc.) w cennikach swoich podają koszt broni z lufami Whitworth'a o 3 funty szter. i 3 szylingi (30 rubli) wyższy, od najdroższych jakichkolwiek luf. Widzi Sz. Pan, że doradzić Mu tutaj jest trudno, gdyż to zależy od sumy, jaką Pan na kupno broni przeznaczył.

W. Słonczyński.

Treść Nr 5 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prochy małodymne (D. c.) (*Władysław Słonczyński*) — Z terminologi myśliwskiej. Wilk (*Konrad Machczyński*). — Spaniele (*August Sztolcman*). — Nieco o psim organizmie i zmysłach (D. c.) (*Antoni Ignacy Tomaszewski*) — Strzelba myśliwska (D. c.) (*Jerzy Koch*). — Zwierzyniec na łosie i jelenie amerykańskie (*J. Simkowski*).—Polowania w Ferrières.—Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.—Wiadomości osobiste. — Drobiazgi myśliwskie: (Epidemia wśród dzików. Jeszcze jeden sposób na wronę. Kapitalnego wilka. Suszona paproć.)—Kronika myśliwska—Wykazy myśliwskie.—Zapytania i odpowiedzi. — W fel]etonie: Łoś na wab' (D. c.) *A. P.* — Ilustracye: Chytre lisisko.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.